WYWIAD Z P. A. CIOŁKOSZEM na str. 2

Ofir
dwutygodnik poświęcony sprawom żydowskim i syjonistycznym

Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Rok I
Nr. 9 (13)
Kraków
15 Października 1938
כ' תשרי תרצ"ט
Cena numeru 20 gr
Prenumerata kwartalna zł. 1'10

Dr M. Kleinbaum

Idziemy czy nie idziemy?

Napięte stosunki polityczne panujące w Europie osłabiły w dużej mierze zainteresowanie dla wyborów sejmowych w Polsce, ale kalendarzyk wyborczy biegnie i wymaga stanowczej odpowiedzi na kwestię związaną z akcją wyborczą, a w szczególności odpowiedzi na temat brania lub nie brania udziału w wyborach z 6 i 13 listopada br.

Dla tych ugrupowań żydowskich, które stoją na stanowisku, że w każdych okolicznościach w wyborach należy brać udział, że Żydzi muszą być na wszelki wypadek reprezentowani w ciałach ustawodawczych i uzyskać mniejszą albo większą ilość mandatów — dla nich decyzja jest zupełnie łatwa. Ideologia poparta na zasadzie „zawsze brać“, robi życie słodkim i prostym. Ale dla tych ugrupowań, które nie wierzą, że można odłączyć politykę żydowską od polityki ogólno-państwowej, które nie rezygnują z prawa i obowiązku zajmowania stanowiska do wszystkich spraw ogólno-państwowych; które nie uznają, że istnieją takie ogólne problemy państwowe, które nas nie obchodzą i nie wpływają na nasze położenie w kraju, a które przeciwnie są przekonane, że położenie Żydów w Polsce pozostaje w najściślejszym związku z ogólnymi prądami nurtującymi kraj, — dla tych ugrupowań udział w akcji wyborczej na podstawie dzisiejszej ordynacji wyborczej nie był sam przez się zrozumiały w r. 1935 i nie pozostał nim też dzisiaj.

Udział w wyborach wydaje się nie podlegać żadnym wątpliwościom tylko wówczas, gdy pod polityką żydowską rozumie się określoną ilość bezpośrednich albo telefonicznych (przeważnie bezskutecznych) interwencji u różnych wyższych i niższych urzędników, kilkadziesiąt mów i kilka interpelacji. Jeden z seniorów żydowskiej publicystyki był nawet zdania, iż konieczny jest nawrót do „sztadlanut“ jako do systemów polityki żydowskiej. Dla ludzi tego pokroju jest jasnym, iż musi się mieć kilku żydowskich posłów, aby mieć kilku oficjalnych „sztadlanut“.

Wątpliwości co do udziału w wyborach nasuwają się jednak w chwili, gdy się jest przekonanym, że stosunek państwa do Żydów jest organicznie związany z ogólnym kierunkiem polityki państwowej, z polityką zagraniczną państwa i jego ogólno-polityczną orientacją; że inaczej będzie się kształtować życie Żydów w reżimie totalistycznymi, inaczej w demokratycznym, inaczej w razie dojścia do konsolidacji partii rządowej z obozem „narodowym“, a inaczej w razie koalicji z polską demokracją. Dla tych, którzy są zdania że w razie zwycięstwa ideologii „państwa narodowego“ położenie wszystkich mniejszości, a w pierwszym rzędzie Żydów będzie beznadziejne, dla tych polityka żydowska oznacza poparcie tych sił w narodzie polskim, które są „obojętne z jakich motywów“ za demokratyczną polityką zagraniczną, za demokratycznym reżimem wewnętrznym i demokratyczną polityką mniejszościową. Oparcie się Żydów o demokrację polską nie jest żadnym wynalazkiem doktrynerskim, tylko nakazem życiowym, instynktem zachowawczym Żydów. Pod względem społeczno-gospodarczym nasze położenie w Polsce zmieni się mało, nawet w warunkach ogólnych najlepszych, ale nasze równouprawnienie obywatelskie,

2B

nasze bezpieczeństwo, nasz rozwój kulturalno-narodowy, a co najważniejsze usunięcie niezdrowej atmosfery moralnej wokoło nas — wszystko to zależnym jest od wpływu jaki uzyska demokracja polska na bieg spraw państwowych.

W obecnych warunkach, a więc rebus sic stantibus polska demokracja w nowym sejmie nie będzie reprezentowana. Żydowscy posłowie znajdą się tam w towarzystwie Ozonu, konserwatystów, zolenników Sławka i ludzi grupujących się około „Jutra pracy“. Co pocznie tych paru Żydów, żeby nawet byli posłami najtęższymi, w takim otoczeniu? Wywrzeć wpływ na politykę zagraniczną, na politykę wewnętrzną mniejszościową w tym kierunku, w którym jest obiektywnie najkorzystniejszym dla Żydów, mogą tylko demokratyczne odłamy narodu polskiego, a ci, których byśmy mogli poprzeć, w przyszłym sejmie nie będą zasiadać. Nasi jedyni sprzymierzeńcy (nie w znaczeniu pewnej umowy), tylko naskutek pewnych wspólnych idei i celów, znajdą się poza sejmem, w sejmie samym nie będziemy mieć żadnych sympatyków. Gdyby w wyborach brały udział wszystkie partie, a ordynacja wyborcza była demokratyczną, wówczas nikt nie mógłby z góry znać składu sejmu. Ale jeżeli się wie z góry, że w sejmie znajdą się tylko ugrupowania antysemickie, kiedy Polacy nie-antysemici oświadczyli, iż do wyborów ne idą — wtedy udział partii żydowskiej oznacza, że opuszcza ona wspólną drogę z demokracją i maszeruje w towarzystwie Ozonu itp.

Decyzja co do udziału w wyborach zależna jest od nas, ale sprawa kandydatów od uchwał kolegiów wyborczych. Zaś skład kolegiów wyborczych jest jak wiadomo zależny od władzy administracji. Przy dzisiejszej ordynacji udział w wyborach nie jest dla żadnej partii możliwym, bez porozumienia z czynnikami obozu rządzącego. „Diło“ oświadcza wyraźnie, ze bez paktu z blokiem rządowym niema dla Ukraińców możliwości wejścia do sejmu. Ukraińcy z poza Unda też do wyborów nie idą. Żydzi też muszą się zastanowić, czy mogą zawrzeć pakt z tym obozem, o tak wyraźnych tendencjach antysemickich ,jak dzisiejszy obóz rządowy. Wszystkiego razem będziemy mogli wystawić czterech do pięciu kandydatów, a cóż mają uczynić Żydzi w reszcie okręgów wyborczych, na kogo mają tam głosować, skoro kandydatów demokratycznych nie będzie; na kandydatów Ozonu, Jutra Pracy, panów ze „Słowa i Czasu“? Czy i dziś zastosują „teorię mniejszego zła“, jak w r. 1935, kiedyto wprowadzili głosami żydowskiemi Budzyńskiego z Łodzi, Prystorową z Kielc, Wagnera ze Lwowa.

Decyzja demokracji żydowskiej musi być dojrzała i musi uwzględnić nietylko momenty negatywne, ale też pozytywne. W r. 1935 chodziło o zwalczenie ordynacji wyborczej Sławka, która miała zabezpieczyć większość obozowi rządzącemu. Wtedy przeciwnicy tej ordynacji zapowiadali przeciwko nim najostrzejszą walkę. Ale dzisiaj ordynacja ta została zdezawuowaną przez samą Głowę Państwa, ewenualne zwalczenie jej nie przedstawia więcej tych atrakcji, co w roku 1935. Po drugie niewadomo jak wpłynie zmieniająca się z dnia na dzień sytuacja międzynarodowa na wewnętrzne życie w Polsce; gdyby ze strony rządu istniały wysiłki w kierunku normalizowania stosunków politycznych wewnętrznych, to wpłynęłoby to bezwątpienia na stanowisko demokracji polskiej, a pośrednio też na stanowisko demokracji żydowskiej w sensie pozytywnym. Dlatego odpowiedź na pytanie, a więc albo nie wziąć udziału w wyborach, jest jasna!

Uchwały Centralnego Komitetu Organizacji Syjonistycznej w Polsce w sprawie wyborów

Centralny Komitet Organizacji Syjonistycznej w Polsce na posiedzeniu plenarnym w dniu 2 bm. powziął następujące uchwały:

1) C. K. wita z zadowoleniem rozwiązanie przez Pana Prezydenta Rzplitej Izb ustawodawczych z września 1935 r., które nie były odzwierciedleniem prawdziwego oblicza społeczno-politycznego społeczeństwa, a ponadto przyczyniły się do wzmożenia akcji antysemickiej w kraju.

2) Zważywszy:

a) że wybory do Sejmu w listopadzie br. odbywać się będą na podstawie dotychczasowej ordynacji wyborczej,

b) że ta ordynacja zostawia wyborcom tylko wybór między kandydatami zatwierdzonymi przez t. zw. zgromadzenia wyborcze, których skład ustalają władze administracyjne, a tym samym społeczeństwo żydowskie nie ma możności swobodnego wystawiania niezależnych kandydatur.

c) że ta ordynacja w praktyce uniemożliwia społeczeństwu żydowskiemu uzyskanie wybranego przedstawicielstwa w Senacie,

d) że Izby ustawodawcze w listopadzie 1938 r. będą całkowicie opanowane przez O. Z. N. i inne pomniejsze ugrupowania antysemickie, natomiast demokracja polska, sprzeciwiająca się hecy antyżydowskiej w wyborach do tych Izb nie bierze udziału.

Organizacja Syjonistyczna w Polsce nie widzi w obecnych warunkach możności udziału w zbliżającej się akcji wyborczej do Sejmu i Senatu.

3) C. K. Organizacji Syjonistycznej wzywa swoje wszystkie oddziały do wzięcia udziału w wyborach do ciał samorządowych.

4) Z okazji zbliżającej się 20-tej rocznicy odzyskania Niepodległości Polski, C. K. Organizacji Syjonistycznej podejmuje inicjatywę zwołania na dzień 11 listopada 1938 r. Kongresu Żydostwa Polskiego, w celu zamanifestowania udziału 3.5 milionowej żydowskiej mniejszości narodowej w problamowaniu postulatu jej równości obywatelskiej.

— — — — — — — —

Stanowisko zgodne z poglądem wyrażonym powyższej rezolucji zajął „Blok Jedności“ deklarując o swoim przekonaniu na posiedzeniach ciał partyjnych, na których jednak większością głosów przeważył pogląd odmienny.

Wywiad z p. Adamem Ciołkoszem

Pragnąc zorientować się w ustosunkowaniu Polskiej Partii Socjalistycznej do kwestii żydowskiej a w szczególności do jej poglądów na sprawę udziałów Żydów w nadchodzących wyborach zwróciliśmy się do pełniącego obowiązki Prezesa Okręgowego Komitetu Rejonowego Krakowa b. posła na Sejm p. A. Ciołkosza, który był tak uprzejmy i udzielił nam wywiadu na ten temat

---

Jakie nastroje panują wśród mas P. P. S. w stosunku do kwestii żydowskiej w Polsce?

Nastroje mas, znajdujących się pod wpływem P. P. S. są w wielkiej mierze kształtowane przez program P. P. S. i przez propagandę organizacji partyjnej, która wyjaśnia masom tak zasadnicze założenia polityczne naszej partii, jak też jej taktykę w poszczególnych okresach.

W stosunku do problemu żydowskiego program P. P. S. od dziesiątków lat jest ustalony i żadnym zmianom nic ulega i nie ulegnie. Jest to program całkowitej równości praw i obowiązków dla wszystkich obywateli Państwa Polskiego, bez różnicy wyznania i narodowości. To zasadnicze ustosunkowanie się P. P. S. nietylko zresztą do kwestii żydowskiej, ale wogóle do problemu narodowościowego w Polsce — jest przez nas przyswajane masom pracującym stale, nieustępliwie i niezależnie od zmiennych koniuktur politycznych.

Znaczny odsetek tak zwanych mniejszości narodowych w Polsce skłonił ruch socjalistyczny do rozpatrzenia zagadnienia specjalnych potrzeb tych mniejszości w dziedzinie zwłaszcza kulturalnej. Partia ustaliła swoje poglądy w tej sprawie na kongresie krakowskim (na przełomie 1923 i 1924 r.). Referentem tej sprawy był śp. Tadeusz Hołówko. Powzięte wówczas uchwały przewidują dla mniejszości żydowskiej autonomię osobisto - kulturalną. Od tego czasu poglądy P. P. S.-su nie uległy zmianie, a uchwały krakowskie stały się jak gdyby częścią składową programu radomskiego (r. 1937). Respektujemy zatem prawo mas żydowskich do pielęgnowania i rozwijania własnego języka, wogóle własnej kultury.

Jasną jest rzeczą, że specjalną sympatię darzymy te ugrupowania na ulicy żydowskiej, które stanowią żydowski ruch socjalistyczny, mający przed sobą do spełnienia olbrzymie zadanie zerwania ze społeczeństwa żydowskiego bandaży zacofania i wstecznictwa. Naturalnie obalenie murów żydowskiego Ciemnogrodu jest przede wszystkim zadaniem żydowskich sił postępowych i socjalistycznych.

W tym miejscu rozwija się między p. Ciołkoszem, a rozmówcą dłuższa dyskusja na temat znaczenia tradycji dla narodu, przyczyn dyskusja schodzi wnet na tory spraw palestyńskich w których jak się okazuje p. Ciołkosz doskonale się orientuje, i to nie tylko w zagadnieniach natury czysto aktualnej, lecz również i teoretycznej (chowew — syjonizm achad haamizm).

— Ale nastroje — ciągnie p. Ciołkosz dalej — polskich mas robotniczych kształtowane są nietylko przez propagandę słowa żywego i drukowanego. W wysokim stopniu na nastroje mas oddziałuje objektywna rzeczywistość. Tam, gdzie robotnik polski widzi obok siebie robotnika żydowskiego, — w tej samej fabryce, przy warsztacie, — tam Polak najłatwiej uświadamia sobie istotę kwestii żydowskiej. Tam też solidarność robotnika polskiego i żydowskiego staje się najbardziej żywym ciałem. Znamy wypadki, w których robotnicy Polacy brali w obronę — nawet w drodze strajku — robotników żydowskich przed żydowskim pracodawcą. Znamy również wypadki odwrotne, obrony robotników polskich przez robotników żydowskich. Tam, gdzie ludzi łączy wspólna niedola, gdze na własnej skórze odczuwa się różnicę pomiędzy wyzyskiwanym, a wyzyskującym, tam niema antysemityzmu, a jest wspólna niedola, wspólna walka i wspólna organizacja. Wniosek stąd prosty: przetwarzanie społeczeństwa żydowskiego na normalne pod względem gospodarczym społeczeństwo, w ogromnej mierze przyczyni się do usunięcia antysemityzmu.

Pragnę dodać, że wszystkie akty gwałtu w stosunku do bezbronnych ofiar napawają robotników polskich odrazą i wstrętem.

Nietylko zresztą robotników przypominam sobie, że w czasie wielkich ruchów chłopskich w r. 1933 i 1937 w Małopolsce nie zanotowano bodaj ani jednego faktu wystąpienia mas chłopskich przeciw ludności żydowskiej, chociaż masy te były podniecone i rozgorączkowane. Świadczy to, że do ludzi ciężkiej pracy, do robotników i do chłopów, nienawiść rasowa nie dotarła i mam nadzieję, że nie dotrze.

Jakie stanowisko zajmuje P. P. S. w stosunku do udziału społeczeństwa żydowskiego w wyborach?

— Kwestia udziału w wyborach sejmowych została dla nas przesądzona brzmieniem ordynacji wyborczej. Jest to ordynacja z r. 1935, która odbiera wyborom charakter bezpośredniości.

W prasie podniesiono, że w r. 1897 w parlamencie wiedeńskim Daszyński sam jeden mógł mówić głosem, który był słyszany w całej Europie, że zatym kwestie liczby mandatów poselskich możliwych do osiągnięcia przy obecnej ordynacji, nie może być rozstrzygającą. To prawda, ale pamiętać trzeba, że Daszyński był wybrany przez robotników i chłopów, bez aprobaty takiego czy innego kolegium.

My socjaliści możemy wchodzić do parlamentu tylko frontowymi schodami, a nie przez kuchenne drzwi. Konieczność uzyskania uprzedniej zgody na kandydaturę ze strony kolegium, złożonego w olbrzymiej przewadze z zasadniczych naszych przeciwników politycznych, jest czymś głęboko upokarzającym. Sprawa została rozstrzygnięta nie w drodze targów o mniejszą lub większą ilość mandatów, ale przez sam fakt, że takie targi były konieczne, jak to się stało npz. z ustaleniem kontyngentu posłów ukraińskich. Mając do wyboru zaufanie kolegów wyborczych, lub zaufanie mas robotniczych, wybieramy to ostatnie.

Zagadnienie udziału Żydów w wyborach musi być rozstrzygnięte przez Żydów samych. Mają oni za sobą doświadczenie 3-ch lat ostatniego Sejmu, a zwłaszcza działalności posłów żydowskich równie pracowitej i skrupulatnej jak bezskutecznej. Poprawki zgłaszane do wszystkich projektów ustaw dawały chyba efekt tylko tragi-komiczny. Ale to już jest sprawa żydowskich wyborców, którzy sami winni ocenić działalność swych przedstawicieli i wyciągnąć z niej wnioski.

Jeżeli mne zatem zapytuje Pan, jakie stanowisko mają zająć wobec wyborów Żydzi, to odpowiedzi panu nie udzielę i muszą jej udzielić sami zainteresowani.

Inaczej, jeżeli pytanie brzmieć będzie o udział w wyborach sił demokratycznych w Polsce.

Pozwolę sobie przypomnieć, że na Nowy Rok 1938. p. Dr Somerstein udzielił „Naszemu Przeglądowi" wywiadu, w którym oświadczył: „Droga polityki żydowskiej jest jasna — łącznie z polską demokracją". Takich wypowiedzeń było więcej i nawet p. Mincberg z trybuny sejmowej apelował do demokracji polskiej. Jeżeli zatem uważa się, że ludność żydowska w Polsce powinna orientować się na polską demokrację, to sytuacja jest jasna, bo stanowisko demokracji polskiej i to całej demokracji zostało określone w sposób niepozostawiający żadnej wątpliwości.

Wprawdzie inne mniejszości narodowe ustosunkowały się do wyborów pozytywnie i wysuwają kandydatów poselskich. Nigdy jednak nie usłyszeliśmy, by Undo lub „Jungdeutsche partei" określały się jako ugrupowania demokratyczne i by szukały łączności z polską demokracją.

Sądzimy, że nie da się deklarować słownie wspólnej drogi z demokracją polską, a w czynach zajmować stanowiska wręcz sprzecznego ze stanowiskiem obozu demokratycznego. Jeżel się mówi o polityce żydowskiej, tak jak Undo mówi o polityce ukraińskiej, a p. Wiesner o polityce niemieckiej, to sędziami tej polityki muszą być przedewszystkim Żydzi. Kto jednak mówi o polityce wspólnej z polityką demokracji polskiej, niechaj przyjmie do wiadomości, że demokracja polska żąda nie słów ale czynów, i że niemoże odstępować od ogólnej linii demokratycznej tylko dlatego, że na pewnym odcinku decyzje mają być powzięte przez polityków żydowskich.

Nigdy i nigdzie droga demokracji nie była usłana różami. Zdajemy sobie sprawę z wagi decyzji, jakie w sprawie wyborów sejmowych zostały z taką jednomyślnością przez polskie ugrupowania demokratyczne powzięte, zdajemy sobie też sprawę z następstw tych decyzyj, ale nie możemy znaleść rozgrzeszenia dla tego osobliwego typu demokratów, którzy demokrację pojmują bez zobowiązań i konsekwencji.

Politykom tego typu, jak ci, którzy obecnie stoją w roli kandydatów poselskich, doradzamy, by przestali mówić o demokracji, a właszcza o wspólnej drodze z demokracją polską. Niechaj sobie poszukają innych osłonek frazologicznych dla swoich poczynań.

Naturalnie zdajemy sobie sprawę z tego, że politycy o których wyżej mowa, nie reprezentują całej ludności żydowskiej w Polsce. Znane nam jest stanowisko zajęte przez ugrupowania socjalistyczne i postępowe. Jest ono zgodne z drogami demokracji polskiej, dobrej i złej doli, na wozie i pod wozem, w godzinach próby i doświadczenia.

Wywiad przeprowadził Ryw.

Rzeczy śmieszne, dziwne i ciekawe

KAPRAL SELLER ODTRĘBUJE POKÓJ

11 października 1918 r. w szarej mgle jesiennego poranka wzdłuż okopów nad Sommą uniósł się czysty dźwięk pobudki „zaprzestać ognia", to kapral Sellier dawał na swej trąbce sygnał pokoju. W czasie niedawnej mobilizacji częściowej we Francji kapral Seleir został również zmobilizowany. Na wieść o układzie monachijskim kapitan oddziału polecił kapralowi Sellierowi odegrać tą samą pobudkę co w październikowych dniach r. 1918.

Tak więc z fortu Belfort rozszedł się sygnał zwiastujący pokój, jak w 1918 r. Jest jednak pewna różnica: w dźwiękach sygnału r. 1918 wstawała potężna Francja, obejmująca protektorat nad Europą, tony sygnału z fortu Belfort zwiastują światu usunięcie się Francji w zacisze domowe, a nad Europą założpał złowieszczo sztandar brunatnej bestii.

WANDALIZM POCHODZI OD NAZWY WANDALE

„Berliner Zeitung am Mittag" częstuje każdego dnia czytelników krótkimi wiadomościami w trzech liniach; oto przykład: „Koło Schneidemühl znaleziono resztki kolonii Wandalów. Między innymi wykopano skorupki ozdobione swastyką skierowaną od lewej ku prawej, co jest zgodne z naszym emblematem narodowym". Oczywiście!

A JEDNAK INACZEJ SIĘ STAŁO...

Wychodzi w Paryżu miesięcznik poświęcony sprawom słowiańskim p. t. „Le monde Slave" („Świat słowiański"). W numerze czerwcowym tego czasopisma pułkownik Emanuel Moravec, omawiając znaczenie sił zbrojnych czechosłowackich, powiada pod adresem tych Czechów, którzy ulegając naciskowi Hitlera (jakże łagodnymi wydają nam się dzisiaj te jego ówczesne żądania), chceiliby zerwać sojusze z Sowietami i Francją, neutralizując Czechosłowację: „Ten kto tego żąda, jest albo kretynem albo zbrodniarzem. Czesi wiedzą dobrze jak ciężkie winni ponieść ofiary na recz swojego państwa, dla utworzenia którego tak długo walczyli. Finezje i sztuczki polityczne są im obce. Wiedzą oni dobrze, jak wielką siłą jest poczucie honoru, tak dla ludzi jak i dla państwa, honoru, który wymaga wierności za wierność, kto zdradzi (t. zn. Czechy gdy zerwią sojusze) będzie zdradzany, kto porzuci będzie porzuconym. A jednak stało się inaczej, Czechów zdradzono, oszukano tylko dlatego „że nie znają finezji politycznych", byli wierni i ufni, i nie zgodzili się na neutralizację i punkty Henleina.

RASISTOWSKA BURLESKA

Uchwały rasowe, jakie powzięła ostatnio rada faszystowska, mają pewien posmak komizmu. Rasizm niemiecki mimo swej absurdalności, to przynajmniej z pozorami powagi nakreślony światopogląd. Jego absurdalność jest tragiczną, ale nie śmieszną.

Tymczasem włoski dyktator zrobił z rasizmu na otwartej scenie świata, oburzającą swą perfidią, tym niemniej jednak malutką, niesmaczną komedyjkę. Bo przecież jeżeli się powiada że „uchwały rasowe mają być anulowane, względnie zaostrzone w zależności od stanowiska Żydostwa światowego do faszyzmu włoskiego", to stwierdza się z góry, że założenia rasowe nie są żadną doktryną, ale obiektem handlu i narzędziem szantażu.

„Dacie pożyczkę, to Żyd będzie tej rasy co włoska, nie dacie pożyczki, nie zaprzestaniecie walki z faszyzmem to oznaczać to będzie niezbicie, że rasa żydowska jest niższa od włoskiej".

Faszyści zdają sobie zapewne sprawę z niesmacznego komizmu włoskiego wydania uchwał norymberskich i niepopularności tych uchwał u ludu włoskiego, skoro jedna z uchwał brzmi „poleca się zaostrzyć represje wobec tych wszystkich, którzy szkodzą powadze rasy". Niewolno więc Włochowi pod groźbą surowych kar śmiać się w kułak z nieszczęśliwych wymysłów swojego „wodza".

Ciąg dalszy na stronie 3-ciej

Dr Fritz R. Lachmann
(Jerozolima)

Napisane specjalnie dla „COFIM“

Osiedla kolektywne w Palestynie

(Z badań naukowych socjologa na Uniwersytecie Jerozolimskim)

Palestyńskie kolektywy są tworem społecznym jedynym w swoim rodzaju na całym świecie. Z powstałymi w ostatnim stuleciu w Ameryce Północnej osiedlami, które może na pierwszy rzut oka wydają się podobne, można przeprowadzić tylko zewnętrzne porównanie. Amerykańskie religijne lub „komunistyczne“ osiedla różnią się bowiem od palestyńskich kolektywów dwoma zasadniczymi cechami: po pierwsze w Ameryce pewna grupa ludzi oddzieliła się od reszty społeczeństwa i jakby cofnęła na odległą wyspę, aby tutaj zdala od świata otaczającego ją, który zupełnie eliminuje, żyć dla własnego czyto religijnego, czyto socjalistycznego ideału. Dalej ludzie ci uważają uprawę roli jedynie jako środek, którym pokrywają swe potrzeby życiowe, a nie jak to jest w kibucu jako właściwe zadanie. Kibuc bowiem uprawę roli uważa za podstawowe swe zadanie i rozwija się właśnie dzięki wypełnianiu tegoż. Kibuc palestyński ma w przeciwieństwie do amerykańskich osiedli wyraźnie pozytywne nastawienie do świata i do całego życia narodowego w jiszuwie.

Jasnym jest zatem, że te jedyne w swoim rodzaju kolektywy palestyńskie zwłaszcza kibuce, stawiają socjologa przed szeregiem nowych, niezwykłych i drażliwych zagadnień; z drugiej strony robi się właściwie przysługę ludziom żyjącym w kibucu, przez staranne studiowanie przejawów ich społecznego bytowania — ponieważ z tej nowej i młodej wciąż jeszcze w stadium powstawania będącej formy kibucowej zrodził się cały szereg problemów, dla których szuka się rozwiązania. Rozwiązania w sensie podwójnym: mianowicie przez czysto naukowe badania i przez pomoc w rozwiązywaniu zagadnień powstałych w kibucach. Uniwersytet hebrajski w Jerozolimie obarczył uczonego socjologa dra S. Landshuta zadaniem zbadania kolektywów palestyńskich. Te badania dotychczas nie zostały ukończone.

Przez istnienie specyficznej formy społecznej, jaką jest kibuc, powstają dwa zasadnicze zagadnienia dla badacza: jakie motywy wpłynęły na rozwój tej, a nie innej formy — i jakie siły pozwalają na jej utrzymanie? Wiadomym jest, że w kibucu chodzi o społeczność stworzoną z własnej woli jego członków, w której każdy podporządkowuje swoje osobiste warunki życiowe (pracę, mieszkanie, pożywienie, ubranie, wolność, wychowanie dzieci) w równej mierze wytycznym i wymaganiom kolektywu. Dla tego, który decyduje się swe życie całkowicie włączyć w życie kolektywu, zmienia się zupełnie stosunek do świata. Świat, w którym dotychczas przebywał przyjmuje charakter „świata zewnętrznego“ i usuwa się w dziwny sposób gdzieś w dal. W zamian za to ograniczony i specyficzny świat kolektywu prowadzi go do niezwykle osobistego i intymnego ustosunkowania się do swych wszystkich towarzyszy. Życie osobiste zatraca swą intymność i swe odgraniczenie i staje się jakby „publicznym“. Wszystkie objawy życia, które przedtym odnosiły się do kręgu spraw czysto osobistych, odtąd wciągane są do zainteresowań kolektywu.

Nikt nie zdecydowałby się do tak radykalnej zmiany trybu swego życia, gdyby życie kibucowe nie zawierało w sobie pewnego elementu jemu tylko właściwego. Tym elementem jest zadanie, które każdy sobie stawia, a do którego wykonania zdolny jest nie jako jednostka, lecz jedynie jako członek kolektywu. Zadanie to jest podstawą egzystencji kolektywu. Ono jest tą szczególną zasadą, tworzącą nie tylko łączność między ludźmi, którzy się pierwotnie nie z powodów osobistej sympatii ze sobą zetknęli, ale i utworzoną łączność odgraniczającą od ogółu społeczeństwa.

To odgraniczenie jednak nie oznacza jak w amerykańskich osiedlach dystansu w sensie negacji. — Praca na roli, którą kibuc uważa za podstawową część swego zadania — otrzymuje specjalną etykę, dzięki znaczeniu, jakie ma dla dzieła stworzenia narodowo-żydowskiej społeczności na własnej ziemi. Z tego wynika automatycznie pozytywny stosunek kibucu do świata — i do całego życia narodowego jiszuwu. Kibuc jest „sługą“ zadania narodowego, które stało się prawem dla tych wszystkich, których życie prywatne zatraciło się w formie kolektywu. Ta „służba“ zaś czyni z kibucu reprezentanta najwyższych moralnych zobowiązań, polegających na wzorowym wywiązywaniu się z zadania narodowego. Jeżeli istnieje stosunek dystansu do świata zewnętrznego — to nie jak w Ameryce, bo negują ten świat, ale bo kibuc spełnia funkcję reprezentatywną.

To, co stwarza „zadania“ kibucu, można podzielić na 5 głównych motywów przewodnich: 1) Użyźnienie i uprawa roli, jakoteż zdobywanie placówek pracy, 2) pojmowanie życia jako służby dla narodu, 3) wzorowe urzeczywistnianie idei życia narodowo-żydowskiego i kulturalnego, 4) zespolenie elementów narodowych i socjalnych na gruncie wspólnego życia narodowo-żydowskiego, 5) przyjęcie i wchłonięcie nowej alii. Do tych 5-ciu motywów dochodzi jeszcze 6-ty, mianowicie: urzeczywistnienie ideału socjalistycznego i stworzenie warunków pracy nie wyzyskiwanej — absolutnej równości warunków życia i demokratycznego prawa samostanowienia.

Z tej wielkiej ilości punktów widzenia wynikających ze współdziałania powyż cytowanych czynników, można tutaj naszkicować krótko tylko kilka zaledwie. Zrozumiałą jest samo przez się rzeczą, że zadania takie wymagają od jednostki niezwykłej siły woli, ukochania sprawy, chęci podporządkowania się i rezygnacji z wszystkich osobistych pragnień. „Duch“ kolektywu jest decydujący dla jego istnienia i dla możliwości zagwarantowania wypełnienia jego zadań. Warunki obecnej teraźniejszości ułatwiają w dużej mierze przeprowadzenie tychże. Wymagania stawiane przez kibuc odpowiadają bardzo nastrojowi i gotowości młodych ludzi. Okazuje się rzeczywiście, że zestawienie pod względem wieku w kibucach odbiega daleko nie tylko od zestawienia takiego wśród przeciętnej ludności jakiegokolwiek punktu na ziemi, ale i od ludności Palestyny. Jeżeli bowiem np. grupy w wieku powyżej lat 45 stanowią wśród ludności przeciętnej (Anglia i Walia) 28,6 proc. całej ludności, to w jiszuwie palestyńgo stosunku.
skim 14,9 proc., a w kibucu tylko 5,9 proc. Wśród roczników młodych jeszcze nie zdolnych całkowicie do pracy, jest stosunek 33,2 proc. (przeciętnie) 35,8 proc. (Palestyna) i 29,4 proc. (kibuc). A zatym głównym składnikem kibucu są roczniki najsilniejsze, najwydatniej pracujące i posiadające największą tężyznę, mianowicie 64,7 proc. w przeciwieństwie do 38,2 proc. (przeciętnie) i 49,3 proc. (Palestyna). Ten stosunek ulegnie oczywiście w przeciągu 15 lub 20 lat przesunięciu i już dziś, gdy około 30 proc. wydatków w kibucach idzie na dzieci i na utrzymanie starszych osób, nie zdolnych w całej pełni do pracy — widoczny jest początek przesunięcia tego

Z ludności Palestyny żyje około 5 proc. w osiedlach kolektywnych (kibuce i moszawy), a tylko 3 proc. w kibucach. Ta mała cyfra stoi w stosunku do całej ludności w jaskrawej różnicy do znaczenia społecznego — jakie posiada w życiu publicznym jiszuwu ta mała grupa. Towarzysz z kibucu jest nie tylko w swoich, ale i w oczach całej ludności żydowskiej właściwym reprezentantem i pionierem, chalucem odrodzenia narodowego. Z jego pozycji społecznej z jednej strony i jego znaczenia dla ogółu z drugiej strony powstaje trudność umiejscowienia go w ramach naszej ideologii w jednej „klasie“. Ten problem przechodzi w dalszy socjologiczny: a mianowicie, że wszystkie z Europy przybyłe „różnice klasowe“ w życiu żydowskiej Palestyny zupełnie się ze sobą prawie zlały. I okaże się koniecznością stworzenie zupełnie nowego podziału socjalnego nie tylko dla kibucu, lecz i dla całego życia żydowskiej Palestyny.

Tłum. z niem. *Ada Hechtowa.*

SŁOWACKI FASZYZM

Reakcyjna ludowa partia słowacka przeparła na kongresie słowackim w Żilinie rezolucje antyżydowskie. Powtarzamy jeszcze raz, to co jest naszym „caeterum censeo“. Reakcja i faszyzm, to zawsze wcześniej czy później antysemityzm. Stąd wniosek: *Żydostwo zawsze z demokracją i postępem, przeciw nienawiści faszystowskiej, przeciw reakcji.* Tymi słowami niechaj zawsze będzie wytyczony kierunek naszej polityki w Palestynie i w Golusie. *O to walczymy w ramach stamsyjonizmu i zawsze walczyć będziemy.*

GEST „PASSIONARII“

W ogromnym „Hippodrom d'Hiver“ morze głów. W poważną ciszę nabrzmiałą wzruszeniem tysięcy serc, padają poważne, proste słowa „Passionarii“. Żeński trybun ludu opowiada Paryżowi o trupach Madrytu, Teruelu, Estramadury, o bólu matek, o niewinnej krwi dziecięcej, o płaczu wśród ruin i wreszcie o cichym niezłomnym jak wola ludu bohaterstwie okopów. Paryż słucha i mimowoli oczy biegną w bok trybuny, gdzie siedzi przedstawiciel krwawiących Chin, Po zebraniu formuje się wielotysięczny pochód, niosą wieńce, dziesiątki wieńców. Passionaria wieńce dzieli na dwie połowy. Połowa dla Chin. Paryż oddaje milcząco hołd patosowi chwili.

CZYŻBY KRYTYKA USTROJU?

Dość lekceważąco potraktowano uczciwą pracę, jako źródło dobrobytu jednostki w następujących słowach: „...spokojne życie bez trosk, można zdobyć w szybkim czasie jedynie przez szczęśliwy traf“. Kto podaje tak trafną, choć lapidarną ocenę możliwości zarobkowych w ramach obecnego ustroju? Czytajmy dalej: „Ten może liczyć na taki szczęśliwy przypadek, kto posiada los?...“ i następuje nazwa kolektury.

POMYSŁOWE ODKRYCIE

Zupełnie bez echa przeszła wiadomość o genialnym pomyśle lingwistycznym, chociaż nie! raczej socjologicznym, albo nazwijmy go socjolingwistycznym. Pamiętamy wszyscy słynną mowę papieża w w Castel Gandolfo, zwróconą przeciw antysemityzmowi. Cała „kochająca nas“ prasa zwijała się wtedy w kurczach bezsilności i zakłopotania, jakby tu wyjść z honorem z beznadziejnego położenia, w jakie wepchnęła ją mowa papieska. Biedni redaktorzy nie dostrzegli genialnie prostego rozwiązania, a leżało pod nosem. „Głos Narodu“ ma sławę tego wiekopomnego odkrycia. Kierunek myśli sprytnego redaktora „Głosu Narodu“ był naszym zdaniem taki: „Z czym walczy Papież? Z antysemityzmem. Trzeba zatym coś zrobić, by się dostosować do woli papieskiej, a nie wyrzec się tradycyjnej paplaniny antyżydowskiej. Poprostu zmienimy nazwę jak zbankrutowana firma i ten sam towar będzie się sprzedawać pod innym szyldem. Otóż nie będzie już antysemityzmu, ale asemityzm. Papież zwalcza tylko antysemityzm, nie będzie miał nic przeciw asemityzmowi“. I tak stało się, że czytaliśmy w uwagach o orędziu papieskim „już ks. Morawski radził nazwę antysemityzm zastąpić przez asemityzm“. Pomysł się nie przyjął, nasi hitlerowcy nie znają się na finezjach i przegapili okazję.

Dr Eliasz Tisch

Etyka żydowska w świetle cyfr

W arsenale antysemitów znajduje się broń szczególnie zatruta. Jest nią zarzut o niższości etyki żydowskiej. Antysemici pospolitego autoramentu posługują się bronią prostą i niezawisłą, argumentem o bochenku chleba. Jest to gatunek niewątpliwie „sympatyczniejszy", nie pozostawia bowiem żadnej wątpliwości ani co do swego typu psychologicznego, ani co do tego, o co się właściwie rozchodzi. Antysemici, odczuwający potrzebę zagłuszenia resztek sumienia i usprawiedliwienia swego etycznie nagannego postępowania, szermują chętnie argumentem o niższości etyki żydowskiej. Ocena wyższości czy niższości pewnej etyki jest rzeczą bardzo względną, w wysokim stopniu subiektywną i zależną od mierników dowolnych i przypadkowych. Odpowiedź na pytanie, co właściwie jest moralne, co stanowi istotę i źródło moralności, wypadały zawsze bardzo rozmaicie, zależnie od miejsca i czasu. Narody posiadają często odmienne kryteria moralnych ocen i postulatów. Względnie stały i pewny rdzeń zasadniczy, dokoła którego spowijać się może ocena porównawcza tych spraw, stanowi prawo a zwłaszcza ustawa karna.

To też w sam porę ukazała się w tłumaczeniu polskim praca profesora uniwersytetu w Genewie Liebmana Herscha „O przestępczości wśród Żydów w Polsce". Wartość jej jest tym większą, że opiera się ona wyłącznie na danych urzędowych wydawnictw Głównego Urzędu Statystycznego R. P. Na podstawie cyfr obejmujących okres sześciu lat 1923—1928 dochodzi się wraz z autorem do wniosku, że przestępczość wśród Żydów jest dwa razy niższa niż wśród ludności nieżydowskiej. Konkluzja ta wynika zarówno z porównania liczb ogólnych, jak i z badania jakości przestępstw, składających się na łączną ich liczbę.

W kategorii przestępstw przeciwko dobrom prawnym zbiorowości wykazują Żydzi nasilenie przestępczości prawie o 1/3 niższe niż ludność nieżydowska. Zjawisko to tłumaczy się tym, że przeważająca większość ludności żydowskiej zamieszkuje miasta, gdzie przestępstwa tej kategorii są wogóle znacznie bardziej rozpowszechnione niż na wsi. Potwierdzają to dane statystyki kryminalnej m. st. Warszawy, gdzie porównuje się tylko mieszkańców miasta. Tutaj przestępczość omawianej kategorii nie osiąga wśród Żydów nawet połowy przestępczości wśród nie-Żydów. Cyfry więc obalają pogląd, że Żydzi z natury czy też wskutek dziejowych swych cierpień są bardziej rewolucyjni niż nie-Żydzi.

Jeżeli chodzi o pozostałe dwie kategorie przestępstw, a m. o przestępstwa przeciwko dobrom osobistym jednostki i przeciw dobrom majątkowym jednostki, Żydzi wykazują znacznie mniejsze nasilenie przestępczości niż nie-Żydzi. Odnośnie do przestępstw przeciwko życiu, stosunek liczby skazanych do ogólnej liczby ludności jest w województwach południowych trzykrotnie, a w województwach centralnych i wschodnich nawet siedmiokrotnie mniejszy dla ludności żydowskiej niż dla ludności nieżydowskiej.

Województwa zachodnie ze względu na znikomy odsetek ludności żydowskiej nie wchodzą w rachubę). Wogóle można sformułować twierdzenie, że im poważniejsze, cięższe i groźniejsze jest dane przestępstwo przeciw dobrom osobistym jednostki, tym rzadziej spotykamy je wśród Żydów. Odnosi się to taksamo do przestępstw przeciw życiu, zdrowiu i ciału jak przeciw moralności płciowej i prawom familijnym jednożeństwa.

Z przestępstw przeciwko dobrom majątkowym jednostki, jest kradzież w województwach centralnych i wschodnich trzykrotnie, a w województwach południowych nawet sześciokrotnie rzadszą wśród Żydów niż wśród ludności nieżydowskiej. Większą przestępczość niż ludność nieżydowska wykazują Żydzi w grupach przestępstw szczególnie charakterystycznych dla kupieckiej warstwy ludności. Jest to jednak tylko pozorne, gdyż dla uzyskania dokładnego wyobrażenia o nasileniu tych przestępstw należałoby właściwie porównać ich liczby z liczbą żydowskich względnie nieżydowskich kupców. Cyfr tych jednak niestety statystyka karna nie dostarcza.

Podobne mniej więcej dane o przestępczości wśród Żydów przynosi najnowszy Mały Rocznik Statystyczny 1938. W województwach zachodnich, w których wedle spisu ludności w 1931 r. zamieszkiwało 17.19 proc. całej ludności państwa, a tylko 1.8 proc. Żydów polskich, zgłoszono w r. 1937 policji 19.5 proc. wypadków oszustw i 24.97 proc. wypadków paserstw z całej Polski. Liczba skazanych prawomocnie w okręgach apelacyjny nakrywających się z tymi województwami, wynosiła w r. 1935 — 22.27 proc., a w r. 1936 — 22.61 proc. wszystkich skazanych w Polsce.

Podczas gdy ludność wyznania mojżeszowego według spisu ludności w r. 1931 stanowiła 9.8 proc. ludności polskiej, liczba prawomocnie skazanych wyznania mojżeszowego wynosiła w r. 193 — 0.9 spraw, a w r. 1936 — 0.81 proc. wszystkich skazanych. W r. 1936 stanowili skazani wyznania mojżeszowego za przestępstwa polityczne (przeciw państwu, władzom i urzędom) 0.25 proc. wszystkich skazanych w Polsce, zasądzeni za przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu i uczuciom religijnym 9.97 proc., skazani za fałszowanie pieniędzy 7.75 proc., za przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu 4.7 proc., za rozbój 0.16 proc., za kradzież 3.66 proc., za oszustwo i paserstwo 13.59 proc. wszyst- 6 kich skazanych w Polsce. W dniu 1 stycznia 1938 było w Polsce więźniów wyznania mojżeszowego 6.48 proc.

Tak wyglądają fakty stwierdzone statystycznie, ustalone przez Sądy Rzeczypospolitej Polskiej.

W świetle tych urzędowych cyfr statystycznych okazuje się cała nicość i złośliwość twierdzenia o niższości etyki żydowskiej. Jak drzewo poznaje się po jego owocach, tak poznaje się etykę narodu po jego przestępczości. Niższa etyka rodzi większą przestępczość, a wyższa mniejszą.

AWIGDOR AMEIRI

Z poezji palestyńskiej

Wieczór wiosenny wśród obcych

W wieczór wiosenny wśród obcych, który tak rozmarza
ja z mym sercem żydowskim, słowa psalmów powtarzam...
wobec wieczorów konających w ciszy,
w wyczerpaniu nieznanym, w bezkresnych drogach...

— A ciepły wietrzyk szepce do ucha
...to głos Jakubowego Boga...
Obręczą mgły i oparów wieczór ziemię osnuł,
drżącą w miłosnym uścisku, chylącą się do snu...

A w moim sercu pijanym cudami wieczoru
czuję: grzech się rodzi... wabi serce młode...
— A ciepły wietrzyk szepce do ucha
...lepiej stąd odejdź...

W każdym cichym szeleście, głos Boga słyszę wokół
pełen podziwu stoję jak ogłupiony w mroku
a mnie drwić z tych uroków, mnie z narodów wybranych...
lecz noc serce Synaju w niewolę zawleka..

— A ciepły wietrzyk szepce do ucha:
...na co tu czekasz...?

Dr H. Apte

Muzyka w Radio Jerozolimskim

Pisze o niej w czasopiśmie „Musica Hebraica" kierownik działu muzycznego Rodia Palestyńskiego, Karol Salomon, zajmujący to stanowisko od samego początku uruchomienia stacji naddawczej w Jerozolimie (30 marca 1936 r.). „Kol Jeruszalaim" (głos Jerozolimy) jest jeszcze tak słaby, że nie dociera wyraźnie do Żydów całego świata — w dosłownym i przenośnym znaczeniu i ogranicza się chwilowo do małego stosunkowo obszaru Palestyny i najbliższych krajów sąsiedzkich, (choć pono od pewnego czasu można już w godzinach wieczornych słyszeć go i u nas na czulszych aparatach odbiorczych). Spełnia oczywiście Radio Jerozolimskie pierwszorzędną rolę kulturalną w dziedzinie muzycznej, zwłaszcza w koloniach naszych, odciętych, jak wszystkie wsie na świecie, od bezpośredniego kontaktu z nią.

Program muzyczny Radia Jerozolimskiego dzieli się na trzy części dostosowane do ludności: żydowską, angielską i arabską. Podczas, gdy ostatnia zwraca się wyłącznie do Arabów, to dwie pierwsze uzupełniają się wzajemnie i mają dużo punktów stycznych. Przeszło 90% wszystkich wykonawców w programie żydowskim i angielskim, to Żydzi, którzy wypełniają tu całe prawie życie muzyczne. Na program żydowski składają się utwory kompozytorów żydowskich, folklor żydowski, utwory wokalne w języku hebrajskim i utwory kompozytorów nieżydowskich na tematy żydowskie. Szczególnie folklor żydowski przywieziony tu przez żydów z różnych stron świata wykazuje mozaikową i pstrą różnorodność, dając programowi żydowskiemu radia dużo urozmaiconego materiału muzycznego słuchanego chętnie i z wielkim zainteresowaniem przez wszystkich słuchaczów żydowskich. Ta wzajemna wymiana przez radio żydowskich pieśni ludowych z rozmaitych krajów przyczynia się również w pewnym stopniu do zbliżenia Żydów palestyńskich przybyłych ze wszystkich stron świata. Podejście do wykonania tej muzyki folklorystycznej jest bardzo trudne; nie może ona bowiem być zawsze ściśle wierna, bo musi trafić także do smaku i przyzwyczajenia słuchaczów, którzy po raz pierwszy tu się z nią dopiero spotkają. Tak np. bywa z jednogłosowymi pieśniami jemenickimi, którym dodaje się w radiu przeważnie akompaniament harmonizowany. Różnorodność tego folkloru stanowi też niewątpliwie żyzną glebę dla nowej muzyki ludowej polestyńskiej, której początki o odrębnej charakterystycznej nucie już się tworzą.

Utwory wokalne kompozytorów nieżydowskich tłumaczy się do transmisji na język hebrajski; o ile zaś odnośny tekst wyjęty jest z pisma świętego stara się radio w granicach możliwości o podłożenie autentycznego tekstu biblijnego. Tak kwestia tłumaczeń na język hebrajski jak i tekstów biblijnych jest na ogół poważnym problemem w radiu palestyńskim.

Radio posiada tylko ograniczoną ilość na stałe zaangażowanych muzyków, którzy występują jako soliści względnie w rozmaicie kombinowanych zespołach. Wprawdzie ilość słuchaczów w Palestynie wzrosła w ostatnim roku o 40%., mimo to jednak radio nie może się jeszcze samo utrzymać i zaangażować większej ilości wykonawców. Muzykę wokalną wykonuje chór „Szem" stworzony przez Waad Leumi, orkiestralną zaś transmituje się przeważnie z koncertów publicznych orkiestry palestyńskiej w sezonie koncertowym. Muzykę ściśle orientalną prowadzi doskonały jej tamtejszy znawca, Ezra Aharon, kompozytor, śpiewak i wirtuoz na gitarze arabskiej, którego uważają za epokowego mistrza muzyki żydowskiej orientalnej, ze względu na ortodoksyjną bezkompromisowość, z jaką artysta ten wykonuje ją w najczystszej formie i treści, w języku hebrajskim. Wielu solistów zagranicznych i miejscowych uzupełnia bogaty program radia, w którego części angielskiej najczęstszym kompozytorem jest Mozart.

W końcu podnieść należy, że wykonano już w radiu cykl wszystkich sonat skrzypcowych i wiolenczelowych Beethovena, całą muzykę zespołową Schuberta od triów począwszy, oraz dużo muzyki kameralnej kompozytorów angielskich i francuskich.

M. Thaler

Ameryka zbliża się do Starego Świata

I. W WIEŻY Z KOŚCI SŁONIOWEJ

Znane powiedzenie Wyspiańskiego:
„niech na całym świecie wojna
byle polska wieś zaciszna
byle polska wieś spokojna"
da się w odpowiedniej trawestacji zastosować do narodu amerykańskiego. W ciągu swej całej, wciąż jeszcze młodej, historii aż prawie do ostatnich czasów, unikali Amerykanie zetknięcia z resztą świata, a specjalnie z Europą. Ba, zdarzało się często, że po tamtej stronie Atlantyku piętnowano „międzynarodowy (scil. europejski) bałagan", w którym zorientowanym ku dobrobytowi i opartym na optymiźmie Amerykanom groziła utrata czasu i... pieniędzy. Amerykanin chronił się w wieży z kości słoniowej i strzegł się zetknięcia z światem zewnętrznym.

Wiele czynników spowodowało wspomnianą izolację. Najważniejszym z nich jest bezwątpienia działanie psychiki emigranta, który w większości wypadków opuszczał swój rodzinny kraj jako wygnaniec. Każda wojna, każda rewolucja, każda katastrofa, wyrzucała na terytorium Nowego Świata tysiące ludzi. Przez nich właśnie zbudowane zostały Stany Zjednoczone. Budowali je wypędzeni z Francji najpierw hugonoci, później bonapartyści. Cementowali wygnani z Anglii w siedemnastym wieku dyssydenci, następnie rojaliści, katolicy, potem republikanie i miliony Irlandczyków. Wszyscy ci przybysze unosili ze sobą uraz do Starego Świata i jego form oraz chęć odgrodzenia się od niego. To działanie psychiczne spotęgowane naskutek wojny o wolność z narodem, który był w oczach Amerykanów przedstawicielem tamtego, starego świata, wycisnęło niewątpliwie swe mocne piętno na biegu stosunku Ameryki do Europy.

II. DOKTRYNA IZOLACJI

Hasła i doktryny cieszą się w Stanach Zjednoczonych wielkim wzięciem i popularnością. Ujęte lapidarnie, działają na ludność amerykańską tym silniej, im więcej zawierają treści odpowiadającej duchowi oportunistycznemu Amerykanina. Mało jest tak popularnych doktryn jak stworzona przez Monroe'go zasada: „Ameryka dla Amerykanów". Jednak za równie nienaruszalną starały się uważać pewne sfery amerykańskie doktrynę unikania przez rządy Stanów wszelkich stosunków poza swoim kontynentem. Hasło to posiada niemniej sławnego twórcę, bo jest nim nikt inny tylko sam założyciel i pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych, Jerzy Waszyngton, który w orędziu pożegnalnym do swego narodu wskazał na konieczność odgrodzenia się od reszty świata.

Jest rzeczą oczywistą, że rady jakie dawał Waszyngton swym farmerom z końcem XVIII wieku, nie wydają się już odpowiednie dla dzisiejszego narodu amerykańskiego, liczącego sto trzydzieści milionów, złożonych w dużej części z kapitalistów, przemysłowców i rolników. Od początkowych samowystarczalnych form gospodarczych dziecięcych lat Stanów Zjednoczonych do dzisiejszych, naszych bujnych czasów, jest odległość bardzo a bardzo duża. W ciągu tego czasu zdołały się zdewaluować niejedne hasła, które nie wytrzymały na dłuższą metę próby konfrontacji z rzeczywistością. Zdołano się w międzyczasie przekonać, że niedostrzegalne więzy łączące cały świat, drgają jak fale także w miejscu, gdzie — dajmy na to — wstrząs nie nastąpił bezpośrednio. Już też niejednokrotnie życie sielskie zachwiało kruchą podstawą doktryny Waszyngtona, a mimo to do niedawna dzierżyło w Stanach Zjednoczonych przy stronnictwo, dla którego przywódców hasło izolacji stanowiło formalną obsesję, którzy prawie je uznali za jedno z istotnych znamion amerykanizmu.

III. WALKA DWÓCH PARTII

Stronnictwem tym jest partia republikańska, która stanowi obok demokratów najpotężniejszy czynnik polityczny Stanów Zjednoczonych. Walka wspomnianych partii przypomina prowadzone ongiś boje o władzę i kierunek polityki wigów i torysów w Anglii. Tam widomym znakiem zwycięstwa był gabinet rekrutujący się z danego ugrupowania w Stanach zaś o hegemonii decydował wybór kandydata jednej lub drugiej partii na prezydenta Stanów. W wyborze prezydenta bierze — jak wiadomo — udział cała ludność amerykańska. Dla jej pozyskania posługiwały się obydwie partie wszelkimi środkami. Każda jednak z partii posiadała środowiska, wśród których działa, skąd rekrutują się jej zwolennicy. Posiada też hasła a przede wszystkim swój kierunek polityki, który stara się narzucić krajowi.

Partia republikańska to burżuazja, bankierzy i wogóle sfery kapitalistyczne, których główną siedzibę stanowiła nowojorska Wall Street. W swej przeszłości stanowiła partię Północy, która dążyła za wszelką cenę do Unii z Południem i wreszcie ją w latach sześćdziesiątych ub. stulecia przeprowadziła. Przeprowadzona Unia była triumfem liberalizmu politycznego (zważywszy antyniewolnicze nastawienie) i początkiem panowania przemysłu. Odtąd władza republikanów trwa z nieznacznymi przerwami do r. 1912. Temu okresowi zawdzięcza Ameryka swój olbrzymi rozwój ekonomiczny, dzięki republikanom stały się Stany pierwszorzędną potęgą światową.

Demokraci nie stanowili sprężystej ani nawet dobrze zorganizowanej partii. Stronnictwo ich składało się z rolników Południa, elementów miejskich, rozrzuconych na Wschodzie i Północy oraz grup rozsianych w Centrum i na Zachodzie. Do niego wprawdzie należały warstwy inteligencji, ale wadę znów partii stanowił konglomerat grup o sprzecznych często upodobaniach i interesach. Np. demokraci Południa są protestantami i konserwatystami i niechętnie znoszą swych partyjnych towarzyszy z Północnego Wschodu, będących w większości katolikami i liberałami. W takich warunkach trudno byłoby o zwycięstwo demokratów, gdyby w r. 1912 jedność partii republikańskiej nie została rozbita.

Okres władzy demokratów trwający tym razem do r. 1920 stoi pod znakiem wojny światowej oraz działalności Wilsona.

IV. ZBRODNIA I KARA

Każdorazowe dojście do władzy demokratów połączone jest z aktywizacją polityki zagranicznej i zerwaniem z zasadą izolacji. Tym razem dokonał tego radykalnie Woodrow Wilson i to stanowiło jego zbrodnię w oczach republikanów, za którą poniósł później karę .

Zasadniczo miał rację Wilson. Zrozumiał bowiem, że siła jego narodu oraz pragnienie wielkości muszą znaleźć ujście w jakimś wielkim przedsięwzięciu. Dał więc narodowi amerykańskiemu możność wzięcia udziału w wojnie światowej, która miała być dla niego formą jakiejś wyprawy krzyżowej. Przeciętnemu obywatelowi spodobała się ta krucjata. W jego bowiem duszy obok psychiki emigranta kryje się także instynkt krzyżowca. Żywi wprawdzie z jednej strony niechęć do tego starego świata, który wygnał jego przodków, ale z drugiej strony tkwi w nim potrzeba powrotu do tego świata, by błysnąć przed nim swą wielkością i uporządkować go. I rzeczywiście Wilson zabrał się do porządkowania Europy.

Nie będziemy tu powtarzać rozdziałów ogólnie znanej działalności pokojowej Wilsona. Nie zdołał on jednak przeprowadzić ad finitum swego dzieła. W trakcie przeprowadzanej przez niego akcji nastąpiło załamanie Amerykanów. Przerazili się na myśl, czego Wilson dokonał. Zlękli się odpowiedzialności jaką mieli się obarczyć. Zatriumfowała w całej pełni obawa, która tak głęboko zakorzeniona jest w psychice Amerykanów. Zanadto silne i za szybkie było zbliżenie do Starego Świata.

Tylko na krótko zwyciężył krzyżowiec, by odrazu ustąpić miejsca emigrantowi. A z nim musiał ustąpić Wilson, zdezawuowany przez własny naród. W ten sposób krótko trwało wyłamanie się z pod zasady izolacji.

V. OD PROSPERITY DO KRYZYSU

Po tym okresie Ameryka zamknęła się w sobie. Nie weszła w skład Ligi Narodów ani nie podpisała paktu. Epoce krucjaty poprostu urągano. Prym znowu wiodła partia republikańska. Sprowadziła ona wszystko do życia ekonomicznego i zasad ekonomii. Masy zadowoliono negatywną polityką zagraniczną, a instynktom dano zadośćuczynienie przez olbrzymie powiększenie potęgi ekonomicznej Stanów. Nastał okres prosperity, w którym Amerykanin modlił się do boga dolara a nabożeństwu temu celebrowali kapłani w rodzaju Forda czy bankierów z Wall Street. Szał prosperity trwał do roku 1929, kiedy wystąpiły pierwsze objawy kryzysu. Przez pewien czas zdołał jeszcze Hoover tłumaczyć ludowi, że prosperity czeka na rogu ulicy, ale gdy nastąpił krach, gdy upadł dolar, nic już nie potrafiło uratować partii republikanów. Za dużo ciążyło na niej grzechów. Zmarnowała sytuację międzynarodową w r. 1918. Jej polityka izolacji i negatywnego ustosunkowania się do problemów międzynarodowych przyczyniły się do zaostrzenia kryzysu światowego. Natomiast w zwalczaniu kryzysu zastosowała środki lokalne, bezskuteczne. Zrozumiał to przeciętny Amerykanin i dlatego republikanie przepadli w r. 1932 z kretesem.

Dalszy ciąg na stronie 6-tej

Zamiast fali wydarzeń ...

Nowy zamach

Zdaje się, że w zagadnieniu palestyńskim znajdujemy się na nowym wirażu polityki angielskiej. Minister spraw zagranicznych Iraku p. Tewlik, fetowany uroczyście przez władze brytyjskie, przyjmowany bankietami i specjalnymi audiencjami, przywiózł nad Tamizę nowy plan czy projekt rozwiązania „zagadki" palestyńskiej. Minister Tewlik zdołał plan swój, jak twierdzi zaakcepowany przez wszystkie państwa arabskie oraz przez terrorystów palestyńskich, przedłożyć wysokim instancjom brytyjskiej polityki kolonialnej oraz zainteresowanym sferom gospodarczym.

Dziwne koleje przechodzi sprawa palestyńska. Początkowo wszystko było dla Anglików tak proste i jasne. Deklaracja Balfoura, wynikająca ze szlachetnej intencji tego wielkiego męża stanu, mówiła jasno i wyraźnie o odbudowie siedziby narodowej w Palestynie. Stała się ona źródłem nadziei zrozpaczonego Żydostwa, nietylko symbolem odrodzenia, lecz przede wszystkim początkiem praktycznego rozwiązania kwestii żydowskiej. Pamiętamy ten szalony entuzjazm, który ogarnął Żydów całego świata, gdy ogłoszono pismo lorda Balfoura do lorda Rothschilda, pamiętamy ten płacz radości wstrząsający nami na wieść o tworzącej się siedzibie narodowej w Erec. Każdy Żyd wyczuwał doniosłość chwili i wdzięczny był temu narodowi, który umożliwił nam powrót do kraju przodków naszych.

A potym przyszły dni, miesiące, lata mozolnej i ciężkiej pracy nad przygotowaniem fundamentów pod przyszłe Państwo Żydowskie. Nie szczędzono ofiar krwi; broniliśmy przecież naszych praw, tak starych i dawnych, że aż je poniektórym przypominać trzeba było. Dziesiątki tysięcy naszych najlepszych szło suszyć bagna Emeku, dziesiątki tysięcy przeorywało zdewastowaną przez centurie, bataliony i pułki ziemię, by znowu z niej uczynić kraj „mlekiem i miodem płynący". Gdy jeden pionier, chaluc ginął od skrytobójczej kuli, gdy legło życie młodego fanatyka zatrute mikrobem malarii, dziesiątki towarzyszy zapełniało lukę, by szybciej, coraz szybciej odbudować naszą siedzibę narodową. Za ceną krwi zdobywaliśmy Erec.

A tymczasem rozpoczął się wokół Palestyny istny taniec piekielnych mocy. Zazdroszczono nam naszego odrodzenia, z zawistnym okiem patrzano na wyprostowywanie się naszego karku, starano się w taki czy inny sposób podważyć nasze usiłowania i zamierzenia. A chociaż mieliśmy dużo przyjaciół, chociaż i wrogowie z podziwem patrzyli i wyrażali się o gigantycznym dziele Organizacji Syjonistycznej — uprawiano krecią dyplomatykę podkopywania tak krwawo zapracowanego dorobku.

W obliczu wytworzonego splotu interesów międzynarodowych dotykających Palestyny, poczęła i Anglia, państwo mandatowe, kluczyć. Komisje zjeżdżały by w Palestynie badać sytuację, zwiedzały kraj wzdłuż i wszerz, akta rosły w całe archiwa — a naród żydowski nie patrząc na nic, dalej budował. Komisja Shawa, komisja Peela, komisja Woodhaeda — siedziba narodowa, państwo „binacjonalne", kantony, państwo żydowskie — te wszystkie formułki i receptury, ten zygzak międzynarodowej polityki ani na chwilę nie wstrzymały naszego pędu odbudowawczego. Rosło jedno miasto za drugim, kolonia za kolonią, w pokojowej pracy zdobywano ziemię, nie wydzierano jej gwałtem — nie znaliśmy określenia: okupacja, nie głosiliśmy haseł plebiscytu — naszym znojem, naszym trudem. przez dziesiątki lat, zdobywaliśmy pozycję za pozycją.

Gdy przyszedł okres terroru arabskiego nie drgnął ani jeden z nas. Przez dwa i pół roku usiłuje topić się nas w morzu krwi rozlanej, na gościńcach Palestyny sieje się wprost bomby, za każdym węgłem czai się śmierć — hardo i twardo stoi Jiszuw, broczący krwią swoich synów, ale jednak niezgięty.

I w takiej to chwili, gdy całe Żydostwo nękane i poniewierane, potwarzone i prześladowane z utęsknieniem patrzy na Erec, przychodzi wieść o usiłowanym zamachu na nasze prawa.

Nie chcemy się stać Czechosłowacją bliskiego Wschodu!

Jesteśmy pewni. Minister Tewlik przyjmowany uroczyście w Londynie nie zdoła ani na chwilę wstrzymać pędu naszej Odbudowy. Żaden taki czy inny, podstępny i chytry plan nie odbierze nam więcej Palestyny, budowanej wspólnym wysiłkiem całego Żydostwa.

Mimo naszych nerwów, mimo wieści wierzymy, że Palestyna będzie nasza.

Nie traćmy nadziei!

Ryw.

Dokończenie art. ze str. 5

VI. NA DRODZE DO WSPÓŁPRACY MIĘDZYNARODOWEJ

Zwycięstwo demokratów i Roosevelta oznaczało także chęć nawiązania nowego kontaktu z światem. Roosevelt był pierwszym, który ośmielił się po wojnie światowej stwierdzić, że los Stanów Zjednoczonych związany jest z losem świata. Starał się wykazać, że sprawy finansowe, kryzys przemysłowy, to są cząstki innych całości. Ostrożnie, by nie zasłużyć sobie na los Wilsona, zbliżał się Roosevelt do Europy. Narazie dążenia jego w kierunku współpracy międzynarodowej na polu gospodarczym nie odniosły skutku. Misje podejmowane za jego inicjatywą czy poparciem nie dały żadnych rezultatów.

Zwrot od zasady izolacji dał się zauważyć w łonie samego społeczeństwa amerykańskiego. Wspomnieć należy choćby o żywej reakcji społeczeństwa tego przeciw hitleryzmowi a w związku z tym o akcji Roosevelta na rzecz uchodźców, która znalazła konkretny wyraz w zwołaniu konferencji w Evian.

W polityce międzynarodowej daje Roosevelt często znać o sobie. Są świeżo jeszcze w pamięci pełne niepokoju czasy, poprzedzające rozbiór Czechosłowacji. W tym okresie zawahał się Roosevelt udzielić poparcia demokracjom europejskim. (Inna rzecz, że demokracje wówczas zawiodły). Na rzecz pokoju przemówił bliski współpracownik Roosevelta, ambasador w Paryżu, William Bullit, a w mowie Cordella Hulla były momenty, sugerujące konieczność prowadzenia wspólnej akcji demokracji na rzecz pokoju. W momencie bardzo groźnym dla pokoju nie cofnął się Roosevelt przed interwencją u Hitlera, przez wysłanie gorących apelów.

Obecnie jesteśmy świadkami nowej konstelacji politycznej Europy. Czynione są starania w kierunku demobilizacji państw, mówi się nawet o tak niedawno postponowanej konferencji rozbrojenoiwej. I w tej akcji pragną Stany Zjednoczone wziąć udział. W ostatnio wygłoszonym przemówieniu, zwrócił się podsekretarz stanu Summer Welles, z apelem na rzecz ograniczenia i redukcji zbrojeń oraz porozumienia światowego w sprawie odbudowy gospodarczej.

Na podstawie poruszonych faktów podkreślić należy obecne pozytywne stanowisko polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Niewątpliwie jest to osobistą zasługą Roosevelta, ale gra też w równej mierze rolę pełne zrozumienie, że w dzisiejszych warunkach doktryna izolacji nie może mieć zastosowania.

Do gry w polityce międzynarodowej wysuwa się więc nowy czynnik, który z pewnością zajmie jedno z najbardziej decydujących pozycji. Nie ulega przytym najmniejszej wątpliwości, że działalność polityczna Stanów będzie miała charakter pokojowy i konstruktywny.

Od Redakcji

Podkreślamy, iż artykuły i wynurzenia na temat wyborów, zamieszczone w niniejszym numerze, mają charakter informacyjny wobec powzięcia przez Radę Centralną *większością* głosów uchwały o pozytywnym ustosunkowaniu się do nadchodzących wyborów. Zamieszczając artykuły i wynurzenia na ten temat, chodzi nam raczej o dokonanie zmiany orientacji politycznej w przyszłości, o dydaktyczną stronę zagadnienia oraz o podkreślenie faktu, iż istnieje grupa mająca inne ustosunkowanie do kwestii wyborów — co nie jest równoznaczne z tangowaniem uchwały większościowej.

PRZEGLĄD PRASY

UPADEK MYŚLI ENDECKIEJ W POLSCE

Ostatni numer „Polityki" zawiera szereg słusznych i trafnych spostrzeżeń mających dla nas Żydów wcale dużą wartość, chociażby nawet teoretycznej natury, dlatego też w bieżącym przeglądzie prasowym dajemy naszym czytelnikom kilka przedruków z tego konserwatywnego czasopisma.

W artykule o powyższym tytule, charakteryzuje p. Studentomia, obok p. Bocheńskiego, czołowy publicysta „Polityki" bankructwo Endecji na marginesie ostatniej publikacji naczelnego teoretyka narodowej-demokracji (?) p. Giertycha. Interesuje nas przedewszystkiem sprawa mniejszości narodowych.

POLITYKA MNIEJSZOŚCIOWA

Po zagarnęciu w dalekiej przyszłości Ukrainy i Bramy Smoleńskiej mniejszości narodowe w Polsce stałyby się niewątpliwie większością. Zdawałoby się, że p. Giertych zechce już dzisiaj tę mniejszościową większość, w jakiś sposób dla Polski pozyskać. Otóż p. Giertych proponuje to zrobić w bardzo prosty sposób. Przede wszystkim odbierze jej prawa współgospodarza w państwie i wyraźnie w tym kierunku zmieni konstytucję, następnie zaś zabierze się do przerabiania Rusinów.

„Ukrainizm" — pisze p. Giertych na str. 271-2 — to nie jest naród, ale to jest doktryna, to jest polityczna koncepcja. O istnieniu „ukraińskiego" narodu dopiero wtedy będzie mogła być mowa, gdy ramy, jakie temu przyszłemu narodowi zakreślono, zostaną wypełnione żywą treścią i nie tylko Galicja i polski Wołyń, oraz Zodnieprze, ale również obszar między Dnieprem i granicami Polski (a także Polesie, Kubań i t. d.) zostaną przez ruch „ukraiński" zdobyte. (Nawiasem mówiąc, dzisiaj i na Zadnieprzu również już ruchu „ukraińskiego" niema, gdyż został on tam przez Sowiety wytępiony). Dopóki w tem samem środowisku ruskiem w Galicji mogą istnieć obok siebie dwie ideologie narodowe — „ukraińska" i „staroruska", — dopóki dwaj rodzeni bracia, nie zrywając ze swoim środowiskiem i nie wynaradawiając się, mogą się uważać za członków dwóch różnych narodowości („ukraińskiej" i „staruskiej", t. j. rosyjskiej)—dopóty trzeba środowisko ruskie w Galicji (atymbardziej na Wołyniu) uważać za tworzywo etnograficzne, jeszcze pod względem narodowym nie skrystalizowane, a „ukrainizm" nie za naród, lecz za doktrynę polityczną"...

EMIGRACJONIZM

Czasopismo „Polityka" poświęca w swoim ostatnim numerze dużo miejsca zagadnieniu emigracji Żydów z Polski we formie wywiadu.

Czy zdaniem Pana polityka antysemicka Niemiec Hitlerowskich przyniosła dobre rezultaty o ile chodzi o emigrację?

Aczkolwiek statystyki wyznaniowe Żydów w Niemczech podają ich liczbę na około 600 tysięcy głów, to jednak, jeśli wliczymy tak zwanych halbjuden i einvierteljuden oraz wszystkich tych Żydów, którzy zmienili wznanie przed dojściem do władzy narodowego socjalizmu, będziemy mogli ich liczbę zupełnie śmiało obliczać na około 2 miliony. Z tego do chwili przyłączenia Austrii wyemigrowało z Niemiec wszystkiego około 100,000 głów. Zagadnienie żydowskie w Niemczech nie było bowiem tak jak w Polsce problemem ekonomiczno - populacyjnym, lecz problemem polityczno-kulturalnym. Dlatego w Niemczech nie tyle chodziło o pozbycie się żydów z państwa, ile o pomniejszenie ich wpływów politycznych i kulturalnych.

Czy jednak obecnie w związku z zaostrzeniem się antysemityzmu w Niemczech i w związku z płyłączeniem Austrii, nie należy się liczyć ze wzmożoną emigracją Żydów z Niemiec.

Istotnie. Na konferencji w Londynie liczono się z koniecznością wyemigrowania ok. 660 tys. Żydów z Niemiec w ciągu lat najbliższych. Jest to właśnie problem, który zajmuje dziś najbardziej koła amerykańskie i angielskie interesujące się wogóle sprawą żydowską, Perspektywa znalezienia terenów emigracyjnych dla Żydów uchodźców z Niemiec, oraz konieczność sfinansowania tego osiedlenia stanowi poważne utrudnienie dla możliwości pomocy międzynarodowej dla emigracji Żydów z Polski.

Czy jednak finansowa pomoc międzynarodowa jest konieczna dla umożliwienia masowej emigracji Żydów z Polski?

Ze względu na ograniczenia dewizowe istniejące dziś w Polsce umożliwienie Żydom emigracji byłoby do pomyślenia jedynie w związku z zapewnieniem w Polsce eksportu towarów jako ekwiwalentu za wywóz kapitałów, a to krajów do których ludność żydowska będzie emigrowała względnie do innych krajów, któreby znów znajdowały się w związkach handlowych z żydowskimi terenami emigracyjnymi. Bez szerokiego międzynarodowego planu finansowego, te rzeczy są więc niemożliwe.

Czy poza brakiem planu finansowego ze strony zagranicy inne jeszcze powody utrudnieją emigrację mas ludności żydowskiej z Polski?

Stoi tu na przeszkodzie ogromna trudność wypływająca z zupełnego zamknięcia terenów kolonizacyjnych. Moim zdaniem sprawa ta jest ściśle związana z problemem państwa żydowskiego. Dopiero. gdy powstanie państwo żydowskie w Palestynie, będzie można na serio mówić o poważnych możliwościach emigracji mas żydowskich z Polski.

A JEDNAK PALESTYNA

W związku z problemem emigracyjnym porusza również „Polityka" zagadnienie palestyńskie, przyczym zaznaczyć należy, iż każdy syjonista zgodzi się z zajętym stanowiskiem, z zastrzeżeniem traktując tylko projekt jakiejś walnej a krwawej rozprawy żydowsko-arabskiej.

W każdym razie jednak losy emigracji żydowskiej z Polski uważa Pen za nierozłącznie związane ze sprawą palestyńską?

Istotnie. Interesy narodowe żydowskie i polskie w tej dziedzinie są właściwie wspólne. To też trzeba uznać za niepoważne nastawienie niektórych antysemitów polskich, którzy jednocześnie sympatyzują z Arabami. Rozwiązanie sprawy palestyńskiej będzie możliwe wskutek zbrojnej rozprawy między Arabami a Żydami, któraby mogła doprowadzić do zerwania Anglii z jej dotychczasową dwuznaczną polityką. Gdyby w Palestynie zjawiła się kiedyś znaczna żydowska siła zbrojna, prawdopodobnie umożliwiłoby to zwycięstwo Żydów nad Arabami, gdyż dziś siły są tam niezbyt nierówne. Oczywiście w obecnej sytucji są to rzeczy zupełnie nierealne, gdyż Wielkiej Brytanii zbyt zależy na świecie muzułmańskim, aby mogła pójść na zdecydowaną politykę palestyńską. Nie trzeba jednak zapominać, że równowaga polityczna na morzu Śródziemnym jest bardzo chwiejna. Jeżeli za lat parę — co bynajmniej nie jest nieprawdopodobne, wybuchnie powiedzmy wojna, w której Polska zostanie neutralną, może nastąpi chwila, aby podłożyć podwaliny pod rozwiązanie sprawy żydowskiej, przez przygotowanie właściwego państwa żydowskiego w Palestynie. Opinia publiczna w Polsce winna być na to przygotowana.

EMIGRACJONIZM NIEREALNY

A oto konkluzja autora wywiadu „Polityki", określonego przez samą redakcję mianem najlepszego znawcy zagadnienia żydowskiego w Polsce:

Z tego co Pan jednak mówi, zdaje się wynikać, że wszelkie nadzieje na poważną emigrację ludności żydowskiej w Polsce — rebus sic stantibus — są nierealne?

Tak jest. W dzisiejszym stanie rzeczy nie należy liczyć się z możliwością poważnej emigracji żydowskiej z Polski. Do tego 1) musiałaby być załatwiona sprawa emigracji Żydów niemieckich i skierowane w stronę Polski środki finansowe kół interesujących się międzynarodowym zagadnieniem żydowskim i 2) musiałyby być znalezione tereny dla emigracji mas żydowskich, a więc albo w związku z utworzeniem państwa żydowskiego albo w związku z załatwieniem zagadnienia rosyjskiego. Tymczasem w interesach sfer sympatyzujących z żydostwem powinno leżeć rozwiązanie ekonomicznego aspektu zagadnienia żydowskiego w Polsce i w Rumunii, na równi z aspektem politycznym w Niemczech. Oznacza to konieczność zainteresowania się tych kół zagadnieniem żydowskim w Europie środkowej. W przeciwnym bowiem razie i tu kwestia żydowska z zagadnienia populacyjno - gospodarczego przemieni się w sprawę polityczną, a wtedy zamiast przed koniecznością pomieszczenia 600 tys. emigrantów politycznych żydowskich, świat stanie przed zagadnieniem pomieszczenia 6 milionów emigrantów tego samego typu.

ZBROJNY POKÓJ

„Czarno na białem" w korespondencji z Pragi, konkluduje:

Można powiedzieć, że pokój, który tym razem był stosunkowo dość słabo zagrożony, został bardzo mocno uratowany. Marzenie City, Musoliniego i Hitlera o czwórporozumieniu, o dyrektoriacie czterech silnych mocarstw w Europie przyobleka się w realne kształty. W ciągu najbliższych tygodni ma być załatwiony szereg zagadnień i zmontowana „nowa Europa". Nie ulega wątpliwości, że na stole operacyjnym znajdzie się sprawa hiszpańska — lud hiszpański musi być przygotowany na najgorsze i musi się bronić jeszcze energiczniej. Trudniej przedstawia się sprawa kolonialna. Złośliwi utrzymują, że Francja będzie się musiała przyczynić do zaspokojenia pewnych apetytów. Może także i Portugalia. Dobrze, że my nie mamy kolonii. Oś wreszcie zacznie się przesuwać na południowy wschód.

Na pytanie, dlaczego to wszystko, odsyłamy czytelników chwilowo do cytowanego na wstępie głosu „szarego" człowieka z Pragi. Jeżeli pokój potrwa dłużej, zdołamy może dokładniej na to odpowiedzieć. Widnokręgi nie wyglądają bowiem bynajmniej różowo, mimo że „dyrektorzy" zamierzają podobno postawić i rozwiązać kwestię ograniczenia zbrojeń. Niema jednak najmniejszych powodów do ich ograniczenia. Wręcz przeciwnie, świat będzie przeżywać niesłychany wyścig zbrojeń i pozostawi daleko za sobą wszystko, co dotychczas na tym polu zdziałano. (Chamberlain zdążył już nawet złożyć odpowiednie oświadczenie. Przyp. red.). I tak już być musi — pacyfizm byłby teraz zbrodniczą złudą. Ludu polski, zbrój się i pilnuj Rzeczypospolitej!

Redaktor odpowiedzialny: M. Thaler. Wydawca: Dr Feliks Lachs.
Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Grodzka 71, II. p, tel. 188-28. Drukarnia 'Secesja', Kraków, Kopernika 32. Tel. 171-48.